

Kuryer Poznański.

Nr. 36.

Redaktor odpowiedzialny:

Wtorek, 15 lutego 1876.

Eulogiusz Zakrzewski.

Rok V

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biurowi redakcyi** przy ulicy Rycerskiej Nr. 2. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr. 17, w drukarni J. Leitgeb'a. **Ajencye Kuryera:** w Krakowie J. Czech, księgarz; w Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamieniu (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lansanne, Lipsku, Lubecie, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74; Havas, Lafite, Bullier, w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciolamowego 15 fen., reklamy 30 fen., tłumaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 15 lutego.

W sprawie mniemanego planu unii między angielskimi rytualistami a Rzymem, nadmienić jeszcze należy, co dało początek tej pogłosce. Przed miesiącem jakiś duchowny angielski ogłosił w jednym z dzienników list, z podpisem „Presbyter Anglicanus“, do kardynała Manninga, w którym składając hołd temu wielkiemu, czcigodnemu Kościołowi, którego Jego Eminencya jest jednym z ksiąząt (that grand and venerable church of which his Eminence is a prince,) powiada, że i on i bardzo wielu duchownych angielskich zamysła szukać siły, światła i ukojenia w Kościele rzymskim. Żąda tylko małych zmian w orzeczeniach Soboru Watykańskiego, i zapewnia, że gdy te nastąpią, wielka liczba duchownych zgodzi się na dogmat nieomylności papieskiej. Zaraz potem ukazał się list podpisany przez pastora Mackonochie i przeszło stu innych głośnych rytualistów, o którym oświadcza, że nie podzielają zdań owego „Presbyter Anglicanus“, i że nie może być mowy o żadnych układach z Rzymem, dopóki dekreta watykańskie odwołane nie zostaną. Dają jednak do zrozumienia, że jeśli nie teraz, to może później znajdzie się sposób zgody z Rzymem. To obudziło podejrzliwość gorliwych protestantów. Zaczęto wszędzie bić w dzwony ortodoksyi anglikańskiej na alarm. I ztąd najrozmaitsze pogłoski, którym w końcu oświadczenie Kardynała Manninga położy zapewne stanowczą tamę.

W kwestyi wschodniej donosi z Carogrodu Biuro Wolffa, że Sułtan podpisał już Irade, zatwierdzające reformy zawarte w nocy hr. Andrassy i o tym postanowieniu padyśzacha uwiadomiono reprezentantów sześciu mocarstw i równocześnie przesłano wiadomość tę na drodze telegraficznej dyplomatycznym reprezentantom Porty akredytowanym u tychże sześciu mocarstw. Punkt noty, dotyczący zużycia pewnej części dochodów prowincjonalnych na korzyść prowincyi ma być uregulowany przez mięszaną komisję. — Mimo to przyjęcie pospieszne przez Portę projektu p. Andrassy wcale nie przepełnia dzienników wielkim zadowoleniem. Prawdziwa trudność położenia zaczyna się dopiero teraz, gdy wstąpią na drogę przeprowadzenia reform praktycznych. Powstańcy nie złożyli broni bez rękopisów, tembardziej, iż wiedzą, że im dłużej powstanie trwa, finanse Turcji zrujnowane marnotrawstwem sułtana i jego rządów coraz się więcej wyczerpują i tym pewniej przygotowuje powstanie powszechne. Zdaje się, że bez interwencji się nie obejdzie. — Z Żary donoszą do wiedeńskich dzienników, że tameczni konsulowie zawiadomieni zostali o rychłym przybyciu eskadr angielskiej, niemieckiej, francuskiej i włoskiej. Austriacka eskadra już przed kilku dniami na te wody się udala. Na kogo wymierzona jest taka manifestacja? — Turcja zdaje się także nie wierzyć, aby sprawę całą można załatwić na drodze pokojowej, gdzie jak piszą do Augsb. Ztg. uzbrojenia do wojny dokonują się z gorączkową gorliwością, flota wojenna wypłynęła z portu zimowego i ma krażyć na morzu Srodiennym, wysłano nowe zamówienia na armaty Kruppa, na wszystkich dziedzińcach meczetów mustrują się żołnierze i rekruci, a także odbywają się częste narady ministra wojny i marynarki z innymi ministrami. N. W. Tagebl. zaś donosi, że rząd turecki zamierza urządzić obwarowany obóz z 50,000 wojska pod Szumlą, i że operacje tureckie pod Niszem na nowo się rozpoczęły, dokąd z Carogrodu wysłano 50 dział.

Dzisiaj dochodzą nas dalsze wiadomości o wspomnianych przez nas wczoraj rozruchach w Armenii. W skutek wypędzenia sześciu najznacniejszych przywódców armeńskiej party Hassunistów, jako też w skutek zajść w Angora, udali się członkowie należący do skrajnej party Hassunistów z przedstawieniami do Porty. Co zaś dotyczy bliższych szczegółów tychże wypadków opisuje je Ajencya Havas-Reutersa w następujący sposób: Reprezentowana licznie w Angora armeńska party Hassunistów nie chciała ustąpić kościoła i pałacu biskupiego antihassunistom. Gubernator tedy rozkazał wkroczyć do pałacu i katedry żołnierzom, którzy liczenie zebranych pobożnych wypędzili palaszami. Dwudziestu dwóch ludzi odebrało przytęm ciężkie rany. W skutek zbiorowych przedstawień, jakie z powodu tych zajść reprezentanci Francji, Anglii, Rosyi, Austrii i Włoszech wystosowali,

nakazał telegrafem minister spraw zewnętrznych gubernatorowi Brusy zawezwać napowrót sześciu wygnańców i wysłać ich natychmiast do Carogrodu, aby tam swe zażalenia przedłożyć mogli. Oprócz tego złożono z urzędu gubernatora Angory i wytoczono mu proces. Celem przeprowadzenia śledztwa mianowano dwóch komisarzy, jednego Armeńczyka, drugiego Muzułmanina.

W sprawie wyspy kubańskiej miał, jak z Wiednia donoszą do Nat. Ztg. minister hiszpański spraw zagranicznych wysłać memorandum do posłów hiszpańskich za granicą, w którym zbija zażalenie rządu Waszyngtońskiego i dowodzi, że powstanie na Kubie mniej ma charakter wewnętrznego jak raczej międzynarodowego buntu, gdyż pomiędzy rokoszanami znajduje się tylko 800 Kubańczyków, na resztę zaś składają się inne narodowości. Przeciwno nim zaś walczy wytrwale 40,000 kubańskich ochotników. Wojska, znajdujące się na wyspie, są wystarczające do stłumienia powstania. Po pogromie powstańców otrzyma Kuba takie same wolności w Portorico. Handel resztą od lat 10 się podwoił, gdyż najżyźniejsza część wyspy jest niekniętą od pożogi buntu. Memorandum tej treści mają posłowie doręczyć odnośnym dworom, przy których są uwierzytelnieni.

Przypominają sobie czytelnicy nasi, że policya była obecna na posiedzeniu polskiego komitetu wyborczego w Poznaniu, gdy ostatnią razą szło o postawienie listy kandydatów poselskich. Protestacya zgromadzonych delegatów powiatowych pozostała bez skutku. Policya uważała posiedzenie komitetu za publiczne zgromadzenie w politycznych celach, poddane jej kontroli, choć stowarzyszenia wyborcze (Wahlverein) są prawnie wolne od ograniczeń nałożonych politycznym stowarzyszeniom.

Nie wiemy, czy okrom protestacyi w tej sprawie coś więcej uczyniono.

Jako rzecz wielkiego znaczenia w tej własnie sprawie zapisujemy wyrok trybunału z dnia 15 grudnia 1875 r., który pojęcie stowarzyszenia wyborczego (Wahlverein) w ten sposób określa: Przez stowarzyszenie wyborcze rozumieć należy zgromadzenie (Vereinigung), które ma na celu, żeby przez organizacyę ułatwić przygotowanie do wyborów w rzeczy samej nadchodzących lub już blizkich (concret austehender oder bevorstehender Wahlen), jako też które ma na oku różnorodne polityczne dążności stronnictw. Wszelako stowarzyszenia, które mają zadanie, żeby ciągle obrabiać (continuirliche Bearbeitung) członków stowarzyszenia w myśl pewnego programu, na to, iżby celów tych dopiąć przez przyszłe, jeszcze nieoznaczone wybory, wychodzą poza zakres czynności stowarzyszeń wyborczych i mają być uważane za polityczne stowarzyszenia.

Wiec odbędzie się w Witkowie dnia 17 b. m.; w Czerniejewie zamiast zapowiedzianego w marcu, teraz już dnia 20 b. m.

KORESPONDENCYE KURYERA POZN.

Opalenica, dnia 14 lutego.
(Wiec.)

(+) Otóż przetrwane zostały u nas, w naszym powiecie i naszej okolicy pierwsze zapory dość długiej obojętności i rozbudziło się życie pomiędzy nami. Na dniu wczorajszym odbył się w naszym miasteczku zapowiedziany w Kuryerze wiec. Nie był to wiec w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, jak one wiece w Poniecu, Gnieźnie, Czerniejewie i innych miastach, ale był to tylko rodzaj wieca chwilow'a i nagła wywołany potrzeba. Po skończonem nabożeństwie zebrało się o godz. 1 na sali p. Witajewskiego obywateli miejskich, włościan z okolicy, niewiast i dzieci tyle, że dość obszerny lokal pomiędzy wszystkich nie mógł, sień i przyboczne pokoje całkiem były zapełnione. Z uderzeniem oznaczonej godziny zagał miejscowy ks. wikaryusz zebranie i przedstawił na przewodniczącego p. Witajewskiego, na co też wszyscy jednogłośnie się zgodzili. Po przeczytaniu przez przewodniczącego porządku mającego się odbyć wieca, udzielił tenże głos ks. wikaryuszowi Kozielskiemu, który wstąpiwszy na wzniesione miejsce i powitawszy wszystkich zebranych staropolskim: „Niech będzie pochwalony,“ na wstępie wyjaśnił obecnym cel onego zebrania — wszędzie się gromadzą, były jego słowa, wszę-

dzie się schodzą, aby radzić o tem, co nas jako katolików i Polaków blisko i żywo obchodzi, u nas tylko dotychczas było cicho, obojętnie, a przecież dzieją się nam krzywdy, wobec których milczeć nam nie wolno i o które upomnieć się świętym naszym obowiązkiem. Oprócz wielu innych krzywd, o których da Pan Bóg doczekać na walnym wiecu będzie mowa, dziś w obecnej chwili należy wspomnieć o krzywdzie, jaka się dzieje naszej mowie ojezystej, która coraz bardziej ustępować musi mowie nieznannej, bo mowie niemieckiej, a przecież mowa polska na ziemi polskiej jeżeli nie większe, to z pewnością równe z mową niemiecką ma prawo. Wspomniał w końcu mówca o projekcie do ustawy o języku niemieckim jako urzędowym, i aby się obecni przekonali, jak głęboką sercu polskiemu rzezony projekt zadaje ranę, przeczytał przewodniczący odnośne ustawy, a obecni słuchając tego, kiwaniem głowy wielkie okazywali zdumienie. Po raz drugi wstąpił ks. K. na mównicę i w przydłuższej mowie wykazał zebrany, jakie to prawo ma za sobą nasza mowa polska, a zwróciwszy uwagę słuchaczy na niepraktyczne i nader szkodliwe skutki nowego projektu, zachęcił w końcu gorącemi słowy, aby wszyscy jako jeden mąż stanąwszy, podpisaniem petycyi do sejm, aby projekt odrzucił, głośno i otwarcie wypowiedzieli one krzywdy, które się nam dzieją, aby posłowie nasi w tej walce o prawa nasze mogli powiedzieć, że nie sami stoją, ale cały lud polski idzie za nimi. — Następnie odczytał p. K. z Urbanowa rozmaite odezwy królów pruskich, zapewniających nam uszanowanie naszych praw i naszej mowy ojezystej, poczem zgromadzenie trzykrotnem „niech żyje“ podziękowało ks. K. za zajęcie się zwołaaniem wieca i za pouczenie w prawach języka polskiego. Skorzystał z tej chwili ks. K. i wziąwszy Kuryera do ręki przeczytał głośno i uroczyście, pełne namaszczenia słowa Jego Eminencyi Najprzewielebniejszego Arcypasterza, przysłane z wygnania i umieszczone w Kuryerze, na co zebrani na wiecu głośnie oznakami czci i uwielbienia odpowiadali. Ten i ów jeszcze z obywateli miejskich zabierał głos, a ostatnie odezwanie się najstarszego może wiekiem obywatela miasteczka naszego, było mniej więcej tej treści: niech ci Panowie tam w Berlinie nie myślą, że my śpiemy, nie, my mocno czujemy te krzywdy, jakie się dzieją naszej św. wierze i naszej mowie polskiej. Nareszcie przewodniczący, wezwawszy jeszcze raz do licznego podpisywania petycyi, rozdał przysłane arkusze pomiędzy pojedyncze wsie. — Otóż krótki przebieg naszego lokalnego wieca — pękły one lody dość długiej obojętności i ono źródło, długo ukrywane pod ziemią trysło, Boże daj, aby to rozbudzone życie, jak strumyk z początku cicho, lecz potem bystrym płynące prądem, w coraz dalszym i szerszym rozlewało się kole.

Z Grodziska, 14 lutego.

(Wiec. — Dozór kościelny.)

(D.) Z polecenia przesyłam Szanownej Redakcyi sprawozdanie z wieca odbytego wczoraj w Grodzisku.

Liczne nadspodziewanie zebranie mieszczan i ludu, przejęte gruntownie ważnością sprawy, zagał najstarszy wiekiem ks. Płuszczewski, proponując na przewodniczącego pana Adama Zółtowskiego z Ujazdu, którego też zgromadzenie jednogłośnie wybrało.

Pan Zółtowski, zajmując miejsce przewodniczącego, przemówił w słowach pięknych, jasnych i przystępnych do zgromadzonych, wyjaśniając cel zebrania. Wykazał, jakie grozi niebezpieczeństwo językowi polskiemu, przez nowe projekta do prawa językowego, które są niejako dalszym ciągiem, tak nazwanych praw majowych, wymierzonych przeciw Kościołowi. Zwrócił uwagę na niestosowność mieszania spraw narodowych z sprawami Kościoła. Jesteśmy katolikami rzymskimi i obok tego dobrnymi Polakami, przeto bronimy i sprawy Kościoła i narodowości, każdą w właściwy sposób. Na twierdzenia swoje przytoczył mówca liczne przykłady z czasów najnowszych i skreślił obraz wyrazisty stosunków naszych dzisiejszych, podając krytyce projekta do praw uwłaszczających prawom boskim i prawom natury. W końcu wyraził otuchę w pomyślność zabiegów legalnych, którą czerpie ztąd, że cały ogół pojmuje ważność swego zadania i w sposób spokojny, prawny protestuje przeciw ciosom wymierzonym w to, co ma wprost od Boga samego, religią i język.

Po przewodniczącym zabrał głos ks. Sączocki, pleban z Ptaszkowa i dla lepszego zrozumienia zgromadzonych odczytał projekt rządowy do prawa językowego, dołączając ze swęj strony objaśnienia i wykazując, o ile projekt rządowy jest niepraktyczny, o ile grzeszy przeciw logice, prawom natury i prawom boskim a nadto przeciw stipulacyom międzynarodowym i przyrzeczeniom monarszym.

Następnie przeczytano zgromadzonym petycyą do izb sejmowych, i gdy przewodniczący zalecił takową podpisami zaopatrzyć, wzięło się wszystko do podpisywania z wielką gorliwością.

W końcu ks. Płuszczewski korzystając z licznego zebrania, w przeświadczeniu, że trafia w myśl każdego z zgromadzonych, zaproponował zredagowanie i wysłanie adresu do ks. Kardynała hr. Ledóchowskiego, co zgromadzeni z okrzykiem na cześć Arcypasterza przyjęli.

Adres brzmi:

Zgromadzeni na wiecu w Grodzisku, wierni katolicy miasta i okolicy, przesyłają uniżenie Waszjej Eminencyi wyrazy wierności, przywiązania, posłuszeństwa i największego uwielbienia.

Na tém się zakończył wiec w Grodzisku, wśród nastroju uroczystego i rzadkiego spokoju.

Tyle o wiecu, teraz śmiem zwrócić Szanownej Redakcyi na to uwagę, iż plotka w 17 numerze Germanii była tendencyjnym oszczerstwem na dozór kościoła za to, że korespondent Germanii wcale, a w ogóle niemieckiego żywiołu za mało przeszło w skład dozoru. Zamiast powtórzyć, prościej było zapytać ks. administratora Fórmanowicza o prawdziwe położenie rzeczy, aniżeli niepewne powtarzać wieści o korporacyi, która ma do czynienia ze zdefraudowanemi kasami, z procesami licznymi, z rozdzielaniem składek budowlanych na zbiedzonych parafian, zdemoralizowanych duchownymi takimi, jak Pyszki, Kufisoy itd., którzy jeden po drugim tu następowali po sobie i pięknie parafią przystroili, nim poszli tam, dokąd należeli. Takie rzeczy zajmują dozorowi dosyć czasu, urzędowanie zaś swoje zaczął protestem przeciw prawomocności zarządu proboszczowskiego majątku przez komisarsza rządowego, zatrzymującego anniwersarze i legata w schowaniu. O areszcie pensyi dozór nic a nie dotąd nie wie. Wie tylko przewodniczący, na którego ręce pismo przyszło i ks. Fórmanowicz, któremu pismo przewodniczący w zaufaniu przyjaznym pokazał.

Tyle na zwrócenie uwagi Szanownej Redakcyi na to, że nie wszystko co tu z tąd do Germanii piszą, jest prawdą ewangelii; cytując je, należy wprzódy podać krytykę. Germania prawiąca o Jagielnach i exaltująca się nad prymasami polskimi, bardzo przypomina tych, co chłopów polskich przy odgłosie mazurka Dąbrowskiego przez księdza katolickiego kazali prowadzić na okopy dyplskie.

Z pod Rawicza, 12 lutego.

(Sprawa księdza Chiżyńskiego.)

Sprawa banieyi księdza proboszcza Chiżyńskiego coraz więcej tutaj budzi uwagi, mianowicie wskutek szczegółów teraz wreszcie na jaw wychodzących. Obeznan z takowymi dokładnie, podaje je do publicznej wiadomości, choćby już z tego względu, że same w sobie są dosyć zajmujące.

Ks. Chiżyński, przepędziwszy dwa i pół miesiąca na powtórnem wygnaniu, skoro weszłym miesiącem po raz drugi do parafii powrócił, wystawiając się przez to na cztery tygodnie więzienia, udał się tego samego dnia jeszcze do sądu, który w Dzienniku urzędowym wywoływał, aby wiadomości o miejscu jego pobytu zasięgnąć. — Tutaj tedy oświadczone mu, że chodzi o doreczenie zapozwu w tej samej sprawie, w której już raz termin, w listopadzie wyznaczony, odroczone, tj. w sprawie odpustu w Świeciechowie i w Krzyoku; termin ten zaś odroczone z tej przyczyny, że nie uznano doreczenia zapozwu przez przybycie na drzwi za wystarczające (Jarocin!!); że woźny sądowy rozkazu dobrze nie zrozumiał (!!) i zamiast wręczyć na probostwie zapozzew osobiście, przybił go na drzwi... Wiadomo, że ks. Ch., wzięty wówczas przenołą na policję, podpisu na dokument insynuacyjny w mowie będącego zapozwu odmówił. — Dalej zapytał się ks. Ch., na jakiej podstawie sąd królewski publicznie wywołuje jego osobę? Odpowiedziano: ponieważ o miejscu jego pobytu sąd dowiedzieć się nie mógł, zniewolonym się widział chwycić się tej drogi. Na to zapytał się ks. Ch., czy prawnie jest zobowiązany w obecnem swem położeniu gdziekol-

wiekładz miejsce stałego pobytu obrać? Odebrałszy odpowiedź, że żadnego obowiązku niema ani też prawnie zmuszonym nie jest, tak jak dziś rzeczy stoją, gdziekolwiek stale się osiedlić, zaprotestował ks. Ch. przeciw postępowaniu królewskiego sądu oświadczając, że według orzeczenia samego sędziego zmuszonym jest odmówić królewskiemu sądowi prawa do podobnego postępowania, tym więcej, że do liczby wagabundów policzonym być nie może, gdyż miejsca swego pobytu dobrowolnie nie opuścił, lecz przy takim stanowczo obstarze.

Sąd sposobem dotąd niepraktykowanym tego samego dnia jeszcze uczynił wnioski do zarządu policji w Lesznie, żeby ks. Ch. zostawiono w spokoju, dopóki sąd nie dopełni formalności doręczenia zapowzu. Godne uwagi, że energiczne wzięcie się ks. Ch. przy powtórnym jego wywiezieniu w końcu października r. z., kiedy to usiłowano na policji doręczyć mu znany zapowez, ten przynajmniej odniosło skutek, że teraz postąpiono sobie inaczej. Otóż teraz, skoro tylko woźny sądowy ks. Ch. doręczył zapowez, w te tropy za nim pospieszył komisarz policji, ażeby skutecznie trzecią wywiezienie i to na podstawie tegoż samego dekretu banicyjnego, na mocy którego pierwsze jego wywiezienie nastąpiło; wzmiankę o tym wywiezieniu uczynił już Kurjer w korespondencji z pod Leszna z dnia 25 z. m.

Za drugim powrotem zastał ks. Ch. nadeszłe właśnie pismo sądu apelacyjnego, w którym, na jego zażalenie do tegoż sądu i do ministra sprawiedliwości zanesione, zawarta była odpowiedź, orzekająca, że wyrok sądu rawickiego dawno już stał się prawomocnym przez to, że takowy przez dła się tygodnie wywiezionym był w sądzie rawickim; według doniesienia zaś sądu rawickiego wyrok ten dnia 8 października r. z. już stał się prawomocnym. — Zasługuje na uwagę, że wyrok ten publikowano tylko w sądzie rawickim, gdzie był ferowanym; publikacji w sądzie leszczyńskim, w którego obwodzie ks. Ch. mieszka, jak mnie zapewniono, nie było.

Jakiem prawem nastąpiło drugie i trzecie wywiezienie ks. Ch., na to oczekuje ks. Ch. odpowiedzi od p. ministra spraw wewnętrznych, do którego udał się z odpowiedniemi zapytaniem resp. wnioskiem o zarządzenie tak uderzającym anomaliam. W dekrecie bowiem banicyjnym wypowiedzianem jest wyraźnie, że wypędzenie ma trwać „bis zur rechtskräftigen Beendigung des gerichtlichen Verfahrens.“ Otóż tak na mocy brzmienia tegoż dekretu jak i według tenoru prawa, na mocy którego banicyja nastąpiła, miał prawo ks. Ch. już dnia 8 października r. z. powrócić do Leszna. Nadmieniam wypada, że sąd apelacyjny już w listopadzie dał był odpowiedź ks. Ch. na jego zażalenie; tymczasem listonosz cofnął list ten z uwagą, że adresata w miejscu niema; sąd apelacyjny wziął list ten ad acta i dopiero na zażalenie do ministra sprawiedliwości zanesione, oddano w połowie stycznia listy odnośnie na probostwie w Lesznie.

W numerze szóstym Dziennika urzędowego znajduje się list gończy za ks. Ch., wysłany przez sąd rawicki w tym celu, aby dopełniono wyroku z dnia 9 września r. z., według którego wskazano ks. Ch. na 12 marek kary resp. dwa dni więzienia. Godne uwagi, że ksiądz Ch. w tym czasie, kiedy wyrok powinien już być być wykonany, dwa razy był w Lesznie, t. j. w końcu października i w połowie stycznia. Czyż to wreszcie nie jest uderzającym, żeby osobę nieposzlakowanego charakteru i postępowania, nie opuszczającą dobrowolnie miejsca swego zamieszkania, lecz owszem po trzykroć z takowego przemocą usuwaną, o zapłacenie 12 marek kary śiegać listem gończym?... Wyganie ks. Ch. trwa już pięć i pół miesiąca; kilka tygodni jeszcze niezawodnie upłynie, zanim p. minister raczy wydać ostateczną rezolucję; sądy i władze policyjne powiatu wschowskiego i krobkiego, niemniej jak i pogranicznych obwodów prowincji śląskiej w ruch niezwykły wprawione; co więcej, policyjne władze całego państwa pruskiego do czujności pobudzone! O co?... O rzekome przestępstwo księdza katolickiego, które sąd królewski uznał karygodnym, na 12 marek resp. dwa dni więzienia! Trudnoby było temu wszystkim uwierzyć, gdyby już nie było faktem spełnionym!

Sąd leszczyński wyznaczył drugi termin ks. Ch. na 31 z. m.; atoli z powodu nieobecności oskarżonego takowy znnowu odroczył, pomimo, że świadkowie stanęli a oskarżonemu zagrożonem było, iż in contumaciam sądzonym będzie.

Gniezno, 14 lutego.

(Wiec katolicko-polski.)

Wiec wczorajszy, z którego zamierzam zdać wam sprawę, jest drugim z kolei w miesiącu naszym. Zagał go p. Trzcinski, prezes Komitetu stałe na ten cel obranego, wyłuszczając w krótkiej przemowie bliższy cel niniejszego zebrania. Na propozycję prezesa obrało Zgromadzenie jednomyślnie przewodniczącym wieca p. Bréchan z Gniezna, który powołał na ławników ks. Budziaka, proboszcza parafii św. Michała, pp. Filiświewicza, Teuricha, Jaworskiego i gospodarza Jagodzińskiego, a do pióra ks. Gdecyka. Stósownie do porządku rozpraw, ułożonego przez Komitet, udzielił przewodniczący głosu ks. Mąkę, proboszczowi kościoła farnego. Mówca obrał sobie za przedmiot kwestyja, zajmującą dziś umysły wszystkich, t. j. projekt do prawa o języku urzędowym w Prusiech. Wywód swój rozpoczął od uwagi, jak to wszystkie narody zwyciężające zwy-

klęczyły zwyciężonymi silnie przykuwać wężłami do nowej ojczyzny — jak wszelkich używają środków, by podbitą naród zapomniał swych dziejów i tradycji i utonął w nowej ojczyźnie. W tym położeniu jest i naród polski. Zrazu, kiedy mocarstwa podzieliły Polskę i nasza dzielnica na mocy wiedeńskiego traktatu przeszła pod panowanie pruskie, uszanowano wszelkie prawa języka i narodowej odrębności naszej i król pruski Wilhelm III poręczył nam swobodne jego używanie w sądzie i rządzie. A gdy z czasem samowola biurokracji poczęła nam prawa językowe ukracać, Wilhelm IV prawa te ponownie zatwierdził i urzędnikom ściśle przestrzegając ich nakazał. Tu szanowny mówca rozjaśnia bliżej przykładami, jakie w tym względzie przysługują nam prerogatywy; wykazuje, że n. p. w sądzie ma Polak prawo do języka polskiego we wszelkich sprawach i przypadkach, prócz trzech następujących: 1) spraw hipotecznych, w których obok polskiego i w niemieckim języku sprawa spisana być musi; 2) spraw kryminalnych o tyle, że w nich wyrok, ale tylko wyrok w niemieckim języku powinien być sporządzonym, i 3) skarg wytoczonych w języku niemieckim przez osoby nie władające językiem polskim, gdyż w tym przypadku skargę w języku niemieckim przyjąć należy. Takie prawa służą nam po dziś dzień, gdyż wspomniany powyższy projekt jeszcze nie jest prawem i daj Boże, aby nim nigdy nie był. Ilekroć więc, prócz wzywa wymienionych przypadków, zrzekają się interesu w czynnościach sądowych lub administracyjnych języka polskiego, źle czynią i sami się przysługując sobie prawa pozbawiają. Może prócz innych jest i ta niedbałość i małoduszność nasza powodem, że krzewiciele nowej kultury chcą nas tego prawa używania ojczystego języka w urzędach pozbawić, a nowe nam narzucić. Już w r. 1873 wniesiono odnośny projekt w Izbie panów; że jednak Izba poselska jeszcze mu dotąd zatwierdzenia nie udzieliła, pozostał do dziś projektem. Ponieważ właśnie w obecnej sesji sejmowej ma być Izbie II przedłożony, przeto zadaniem naszym być powinno, by na drodze prawnej przyjęciu jego zapobiedz. Mówca nie przechodzi wszystkich po szczególe paragrafów, ale na podstawie § 1 i 2 wykazuje, jak ten projekt jest dla nas niebezpiecznym. Żąda bowiem, by wszyscy zgoła obywatele używali w czynnościach i korespondencyach z władzami jedynie niemieckiego języka i to pod karą grzywny w razie przekroczenia tej ustawy. Wywodzi mówca, jakie nieobliczone niedogodności i nawet straty musiałoby to prawo, gdyby weszło w życie, spowodować na wszystkich, którzy niemieckim językiem nie władają. Ilustruje na przykładzie soltysa, nie umiejącego po niemiecku, a może nawet w miejscu, gdzie nie ma nikogo, co by mógł w tym dopomóc, w jak trudne nieraz przyszedłoby położenie, gdyby mu jedynie po niemiecku wolno było znośić się z władzami, zwłaszcza w przypadkach nagłych, zwłoki nie cierpiących, jak gdy idzie o sprowadzenie komisji sądowej na miejsce zbrodni itp. Przywodzi jeszcze inny przykład — na jakie trudności i straty narażałby ten przepis lud wiejski po niemiecku nie umiejący w sądzie, gdyby protokół czynności spisywany był tylko w języku jemu obcym; a choćby w najlepszym razie dołączono do niego tłumaczenie, to wiemy z doświadczenia, jak nieraz bywa niedokładne, a nawet fałszywe. A tak mogłoby się zdarzyć, że ktoś na świadka pozwany mógłby inne złożyć zeznanie i inne podpisać w protokole (którego nie rozumie), a ostatecznie być potem pociągany do odpowiedzialności za krzywoprzysięstwo. Cóż dopiero mówić o zapisach dobrej woli i innych czynnościach, gdzie idzie o sumy pieniężne? Wprawdzie § 2 opiewa, że na 10 lat może jeszcze używanie języka ojczystego w urzędowych sprawach być dozwolonym, ale ile ta koncesya warta, nie trudno ocenić. Nawet praktyczne wnioskodawców rachuby omyła, bo i młodzież systemem germanizacyjnym w szkołach dziś praktykowanym zniemczyć się nie da.

Lecz oprócz praktycznych względów sprzeciwia się ta ustawa prawu przedewszystkiem przyrodzonemu, które nas uprawnia do używania języka, z którego sobie pierwsze wytworzyliśmy pojęcia, w którym nas matki paciera uczyły, którego używają nasi krewni, przyjaciele, sąsiedzi i rodacy. Przecież wygoda urzędników nie może być dostatecznym powodem do zadawania nam tak strasznego gwałtu — tym więcej, że nie my jesteśmy dla nich, ale oni dla nas. Raczej wymagać możemy, czego i reskrypta królewskie się domagały, aby urzędnicy nabywali potrzebnej znajomości języka ludu, pośród którego urzędują. Dalej ustawa zamierzona pogwałciłaby i prawo Boskie, gdyż Bóg sam daje istnienie narodom: On kazał jednemu urodzić się Niemcem, drugiemu Francuzem, trzeciemu Polakiem itd. a jednym z głównych pierwiastków narodowości jest bezwzględny język, który, jak mówi Libelt, jest sercem narodu. Z pogrzebaniem więc języka pogrzebanoby narodowość naszą. A naród polski jest jeszcze zbyt żywotnym, by się miał rzec bytu swojego. Ma on świetne dzieje swojej przeszłości, ma swych poetów i myślicieli sławnych, a ma swoją literaturę tak bogatą i doskonałą, iż się mierzyć może z każdym innym narodem. Takich więc skarbów, takiej spuścizny nie godzi nam się pozbywać, ale mamy obowiązek bronić jej do ostatniego. Dość już i podziśdzien pokrzywdzenia doznajemy, że język polski ze szkoły niemal całkiem wyparty, coż dopiero będzie, gdy go jeszcze z sądu i rządu wypędzą? Nie wystarczy z

naszej strony, że jest ubytek w szkole zastąpimy tym silniejszym pielęgowaniem go w domowych ogniskach — potrzeba skuteczniejszych i rozleglejszych, a legalnych środków zaradczych się chwycić, by jego egzystencja i rozwój na przyszłe czasy uratować. Do takich zalicza mówca przedewszystkiem petycje do sejmów w tym przedmiocie. Na to głównie, powiada, wiec ten dzisiejszy zwołany. Tam w Berlinie mamy mężów, na których przelaliśmy zaufanie i troski około obrony praw naszych; do nich tedy przeslijmy protest i oświadczenie, że nie chcemy stać się Niemcami, ale pragniemy pozostać Polakami i używać nadal praw, przez samych monarchów pruskich narodowości naszej od dawna przyznanych. Niechaj posłowie nasi ten nasz protest odesłają do sejmów, aby wiedzieli, że sobie nowo zaprojektowanego prawa językowego żadną miarą nie życzymy. Tu odczytuje szanowny mówca formułę petycji, jaką nam nadesłaliście i wzywa rodaków w gorących słowach, by jak najliczej podpisami udowodnili światu, że im ich narodowość jest droższą i że nie chcą zostać Niemcami.

Drugi mówca na wczorajszym wiecu, p. Kapałczyński, piekarz z Gniezna, podniósł kwestyja z innego pola rozwoju narodowego, ale nie mniej ważną i palącą, zwłaszcza dla świata przemysłowego, stanu rzemieślniczego. Ponieważ życzy sobie, by z wieców obszerniejsze przesyłał Wam sprawozdania, sądzę, że zamiast relacji będzie na miejscu założyć całe przemówienie p. Kapałczyńskiego na dowód, raz, jak stan średni budzi się coraz widoczniej z uspienia i poczyna pod jarzmem kapitału myśleć o swęj egzystencji, a powtóre dla zachęty przemysłowców po innych miastach, by i w tym kierunku rozbudzali pomiędzy sobą zdrowe dążności i legalną rozwijały czynność ku naprawie rozpaczliwego położenia swego. P. Kapałczyński przemówił w tej materii prosto i od serca jak następuje:

„Jam nie żaden uczony, ale prosty sobie rzemieślnik — czuję jednak potrzebę głosu zabrać i to z następującej przyczyny. Niedawno pisał Oredownik, że kiedy mrowisko kijem ktoś rozsypie, wtedy wszystkie mrowki bez wyjątku pracują nad tem, żeby je nowo odbudować. Na mój prosty rozum to mrowisko Polskie rozsypane, a nie wszystkie mrowki Polskie pracują, żeby je odbudować. Do tych mrowek roboczych należy stan rzemieślniczy, a ten stan w biedzie coraz większej, mrowki coraz słabsze, i jeżeli tak dalej pójdzie, nie tylko mrowisko się nie odbuduje, ale mrowki z głodu umrą. Każdy się pyta, czemu tak ciężko rzemieślnikowi? Na to odpowiedź, ot, zwyczajnie, lenistwo, pijaństwo, wynoszenie się nad stan do nędzy popycha. Ale są stateczni i trzeźwi rzemieślnicy — i jednak do niczego nie mogą doprowadzić. Gdzież tu wiec ten sek tkwi? My wszyscy rzemieślnicy wiemy, gdzie, tj. w Gewerbfreiheit czyli w wolności procederowej; i my ją nieraz w żywe kamienie kłmiemy. Pod tą wolnością zarówno cierpią Niemcy i Polacy, katolicy i lutry. Ta wolność procederu Żydom jest na rękę, bo pieniądź w ich rękach, a choć się rzemieślnia nieuczyni, są panami tego rzemieślnia. Żyd nie potrzebuje się uczyć rzemiosła, ale za pieniądź zakupuje sobie naszą krwawą robotę, jako towar, tak jak kupuje pieprz i sól — i z tego towaru kupionego u rzemieślnika za psi pieniądze otwiera skład obuwia, mebli i ubiorów. Polacy znów kupują od niego — on rośnie w pierze i bije konkurencyja średnich rzemieślników. Na dobitkę te stosunki rujnują rzemieślnika, bo dziś mało kto dba o zapoznanie się z warsztatem. Gdy zacznie jako tako partaczycy uczeń, już się hardo majstrowi stawia — z czeladnikami tak sama bieda, najmniejszego uszanowania dla chlebodawcy, zrywają robotę, jak się podoba, a skargi kosztowne są i utrudnione. Uczeń nie składa egzaminu na czeladnika, czeladnik na majstra, majster jeden odmawia uczniom i czeladz drugiemu, mnoży się więc partacze, karności wszelka upada i grób dla rzemieślników gotowy.

Panowie! Radzimy nad rozmaitemi drogiemi nam sprawami. Gotowiśmy za nie życie położyć. Ale strzecha domowa wali nam się, rodziny rzemieślników w nędzy, mrowki zwykle obojętne do pracy są w osłabieniu przez wolność procederową. Czyżby nie miało być na to jakiego sposobu? Radzicie panowie! Com czuł, to powiedziałem i dalby Bóg, żeby się jaka rada znalazła.

Po p. Kapałczyńskim zabrał głos ks. prof. dr. Łukowski. Na wstępie tłumaczy się, dla czego podejmuję kwestyja przez poprzedniego mówcę poruszoną, choćby się zdawać mogło, że jako duchowny mniej będzie w tej sprawie kompetentnym.

Rozbiór rzeczy poczyna od wyrzeczenia ks. Moufang, że człowiekowi trojakić potrzeba wolności, tj. wolności nieba, wolności chleba i wolności języka; wolności nieba — tj. swobody w używaniu i wykonywaniu religii — wolności języka, czyli nieukróconego używania ojczyźstęj mowy — wolności chleba, tj. by mógł bez przeszkody pracować i wypracować utrzymanie dla siebie i dla rodziny. Na dowód, jak wiele zależy na tej wolności chleba, przywodzi zdanie tegoż dr. Moufanga, że ta właśnie wolność ważniejsza od pierwszej i drugiej. Jak śmiała wywodzi się być ta maksyja, jest jednak o tyle prawdziwą, że kto tej wolności jest pozbawiony, kto pomimo pilnej pracy, rządowego i trzeźwego życia nie może z przemysłu swego tyle wyciągnąć korzyści, aby siebie i rodzinę utrzymać, kto do takiej spadnie nędzy, że z rzemieślnika bez winy własnej staje się żebrakiem, ten niejako pomimo woli mało dbać będzie o wolność nieba i języka, sam się ich zwolna wyrzeczy, a będzie służyłcem u tych, którzy go wolności chleba pozbawili. Tak oplakane położenie stanu rzemieślniczego wytworzyła tak zwana wolność procederowa (Gewerbfreiheit). To bowiem prawo pozwala prowadzić proceder każdemu bez względu na to, czy posiada odpowiednie do tego kwalifikacye, czy się wyczerpał rzemiosłem, które prowadzi. Takie stosunki otwierają wolne pole kapitalistom. Ci bowiem, lubo nie mają nieraz i wyobrażenia o przemysle, zakupują masami wyroby od przemysłowców, urządzają wielkie składy i tym sposobem bogacą się kosztem krwawej pracy rzemieślnika, którego nader niskim zbywają zyskiem. Dość się rozpatrzyć po naszych miastach (a i w całych Niemczech nie jest lepiej), by się przekonać,

że rzemieślnik niezamożny jest tylko czeladnikiem a raczej uczniem, pracującym za marne wynagrodzenie dla bogatego kapitalisty, najczęściej nie chrześcianina. I jakież przy takiej konkurencyji kapitału z pracą rzemieślnika ma się podźwignąć klasa rzemieślnicza? — Lecz to dopiero jedna strona medalu: bo mniemara wolność procederowa przynosi nadto tę szkodę, że rzemiosła same w sobie coraz więcej upadają, zaufanie odbiorców tracą i wewnętrzna rzemieślniczej hierarchii karności zupełnie się rozpręga. To też stan średni poznał się dawno już na wartości wolności procederowej, zrozumiał, że jest dla niego niewolą raczej niż wolnością. Już w r. 1848 zaniosło 30,000 niemieckich przemysłowców petycją przeciw tejże wolności, ale ich naówczas nie wysłuchano. Dopiero przed 7 laty małą wprowadzono ulgę do tej ustawy, przyzwalając, aby się rzemieślnicy mogli zawięzywać w Stowarzyszenia i zanosić skargi i zażalenia do burmistrzów, i wydano Gewerbeordnung. Że i ta nie zadowolnia jeszcze przemysłowego świata, dowodzi liczebność, że w roku 1874 nową odesłano w tym przedmiocie petytyją 45,000 podpisami okrytą. Te petycje sprawiły, że wreszcie w ostatnich tygodniach przedłożono sejmowi projekt zamierzający zaprowadzić kontrolę nad czeladnikami. Ta jednakże pomoc ze strony prawodawstwa nie uchyla jeszcze wszystkich przeszkód tamujących rozwój i postęp rzemiosł — i tak długo nie zdoła stan średni wytrzymać konkurencyji z kapitałem, dopóki prawo nie będzie się domagało od rzemieślników obowiązkowych egzaminów i tym sposobem zagrozi drogę kapitalistom do zbytniego wyzyskiwania pracy rzemieślnika. Mówca nie jest zatem, by zaraz odpowiednią ułożyć petycją, ale sądzi, że na teraz dość będzie uchwalił rezolucyją następującą:

Przemysłowcy miasta Gniezna uważają nieograniczoną wolność procederową za szkodliwą. W tym celu wyrażają na wiecu zdanie, ażeby się zbiorowo dopominać w Berlinie przy zmianie Ordynacyji procederowej.

1) o zaprowadzenie obowiązkowych egzaminów uczniów, czeladników i majstrów.

2) o założenie szkół przemysłowych.

3) o sądy przemysłowe z władzą wykonawczą.

Przemysłowcy obecni jednogłośnie rezolucyją przyjęli.

Następnie odczytał p. Kossowski list Kardynała-Arcybiskupa z dnia 9 b. m. pisany z Hradisza, a wystósowany do wszystkich diecezyj, jako wyraz podziękia za wszystkie dowody współczucia mu okazane. Na to pismo odpowiedział Wiec rezolucyją następującej osnowy:

Zgromadzeni na wiecu polsko-katolickim skierowaliśmy do siebie słowa Arcybiskupa z głębi serca płynące, a wyrażone w liście z dnia 9 lutego. Chociaż rozłączeni przestrzenią, bliżej jesteśmy uczuciem synowskiej wierności. Tej też wierności niezmierzonym dziś w Gnieźnie, stolicy Arcybiskupów i Prymasów polskich, publicznie dajemy wyraz.

Ks. Budziak jako członek komitetu do spraw wiecowych oświadcza w imieniu tegoż, że komitet projekt poruczony sobie przez wiec przeszedł do rozstrzygnięcia, aby na Gniezno i okolice zawiązać stowarzyszenie polityczne polsko-katolickie, odrzucił z powodów ogólnych i miejscowych, które bliżej wymienia.

Gdy przystąpiono do wniosków, pan Kapałczyński przedłożył propozycyją, by w krótkim czasie postarano się o zwołanie wieca w sprawach szkólnych i komunalnych dla miasta Gniezna. Ze względu na miejscowy charakter tego wniosku, zgromadzenie nie uznało się kompetentnym do jego zatwierdzenia i wskazało wnioskodawcy drogę do komitetu wyborczego dla Gniezna ustanowionego.

Na tem zakończył się wiec wczorajszy. Udział ludu był ogromny — sądzę, że przynajmniej 600—700 było zgromadzonych. Tym razem wcieliśmy się z pociechą serca więcej obywateli w inteligencyi tak miejscowych jak zamiejscowych, niżeli na pierwszym wiecu. Oby ich przykład zachęcił innych, iżby tam, gdzie idzie o publiczne dobro, stawali w komplecie i zwartym szeregu.

ZIEMIE POLSKIE.

Dziennik Warszawski wspomniawszy wczoraj już krótko o „połączeniu się na nowo“ parafii grecko-unickiej w Warszawie z Kościołem prawosławnym, dziś daje obszerny opis tego aktu, który odbył się zeszłej niedzieli dnia 6go b. m. Dzieło „nawrócenia“ jest, jak mówi Dziennik Warszawski, skutkiem kazań Łukasza Cybika, protojereja warszawskiej parafii grecko-unickiej, przedtem profesora seminarium duchownego w Chełmie. Aktu przyjęcia nowonawróconych na łono prawosławia, dokonał nowy arcybiskup prawosławnej diecezyi chełmsko warszawskiej, archierej Leoncyusz, w cerkwi świeżo urządzonej z dawnego kościoła Bazylianów. Car osobiście bardzo się interesował dziełem „nawrócenia“ warszawskiej parafii unickiej; nietylko mnóstwo przyrzędów kosztownych ofiarował dla nowej cerkwi, lecz obdarzył także apostatę księdza Cybika krzyżem do noszenia na piersi. Ze nie obyło się bez wielkiej pompy i bez uczty z rozmaitemi wiatami, zaledwie dodawać potrzeba. Dziennik Warszawski najzupełniej milczy o liczbie nowo „nawróconych“ parafian unickich w Warszawie, wymienia tylko do centa uniwersytetu warszawskiego Czecha Jezberę, który również wróciwszy na prawosławie, miał w końcu obiadu mowę o szerzeniu wiary prawosławnej przez św. Cyryla i Metodego.

Korespondent z Lubelskiego z nad Wisły, z pod Puław donosi do Kurjera Lubelskiego, iż w jego okolicach wybory na przyszłych członków sądów gminnych wypadły prze-

ważnie na rzecz większych posiadzcicieli ziemskich.

Dziennik Warszawski publikuje ukaz carski, zastrzegający, aby broń Boże ziemie polskim chłopom wydarte a kacapom darowane, nie przeszły nazad w ręce nasze. Bo muzyk nie bardzo skory do gospodarstwa; woli handel i szacherkę, rolę opuszcza lub przepija chętnie; nie wie innego jak tylko obawa podyktowała ten ukaz carski, z którego to zresztą ukazu dowiadujemy się, jak szczerą dotychczas jest garstka kacapów osiadłych nad Wisłą, pomimo wszelkich starań i kosztów trzech carów Aleksandra I, Mikołaja i Aleksandra II; już bowiem Aleksander I, a zatem już przeszło 50 lat temu, założył nad Wisłą pierwszą kacapską kolonię, koło Modlina, Aleksandryą zwaną.

NIEMCY.

* Berlin, 14 lutego. Sejm pruski zebrał się dzisiaj po długich wakacjach na pierwsze posiedzenie. Projekt do prawa, dotyczący zmiany granic niektórych powiatów w prowincjach Pruskiej, Pomorskiej, Śląskiej i Saskiej usunięto przed drugim czytaniem z porządku dziennego i przydzielono go do zbadania komisji gminnej. Zresztą obrady nie zawierały nic ciekawego. Jutro toczyć się mają obrady nad ordynacją drożną.

Do Dziennika Pozn. piszą z Berlina, że jakkolwiek parlament niemiecki ukończył swe prace, to czynności posłów Polaków do parlamentu trwają dalej z powodu wniosku postanowionego w komisji parlamentu, obradującej nad organizacją sądową. — Początkowo ciano wspomniany wniosek wcielił po prostu do aktu komisji. Po długich jednakże korowodach i naradach a mianowicie zabiegach prezesa Taczanowskiego, postanowiła komisja wniosek Polaków wydrukować i rozdać pomiędzy członków parlamentu. Tém samém więc wniosek nie zagrzebie się w aktach, ale stanie się przedmiotem dyskusji publicznej.

Ostatnie wystąpienie dr. Niegolewskiego w sferach deputowanych dość długo tworzyło temat pogadank. Utrzymują powszechnie, że p. minister spowodowany prowokacją, albo sam zawezwie dr. Niegolewskiego, albo wyznaczy komisją, przed którąby tenże udawadniał graminę, o których wspominał zwłaszcza, że dr. Niegolewski takiej komisji żądał, a pan minister przeciwko niej się nie oświadczył. W każdym razie my Polacy, a mianowicie dr. Niegolewski takiej komisji bardzobyśmy sobie życzyli, a pan minister jest poniekąd zmuszony do tego, gdyż inaczej oburzenie się na jego na orzeczenie p. dr. Niegolewskiego, że prawa u nas interpretują się wedle celów politycznych, które są wynarodowienie i przesładowanie Kościoła, nie miałyby żadnej wartości.

W niedzielnym numerze rozpoczęła Kreuz Ztg. drukować odpowiedź swoją na zaczepki, jakich sobie pozwolił ks. kanclerz w ostatnim mowie przeciwko temu pismu, którego nawet odradzał każdemu uczeniemu człowiekowi abnować. Kreuz Ztg. zaprzecza, aby miała w swych artykułach, z roku zeszłego, których treść podaliśmy także, uwłaczać osobistę czy mężów stanu; artykuły bowiem miały polityczną tendencją. Zresztą ton i sposób polemiki dzisiejszej w Kreuz Ztg. różni się nadzwyczajnie od tonu, jaki przeważa w tejże gazecie, kiedy p. Wagener był naczelnym redaktorem, a p. Otto v. Bismarck-Schönhausen stałym współpracownikiem.

Członkowie parlamentu, należący do partii socjalno-demokratycznej pp. Bebel, Geib, Haselmann, Liebknecht, Motteler, Reimer, Vahlteich ogłosili protest przeciwko traktowaniu, jakiemu podlegają w parlamencie, gdzie na najostrejsze zaczepki większość nie pozwala im nigdy odpowiedzieć.

Na międzynarodową wystawę w Filadelfii zameldowało swój udział dotąd około 1,100 wystawców niemieckich, między którymi najliczniej reprezentowani są drukarze i nakładcy książek i dzieł sztuki. Przeszło 700 wystawców przesało swe towary na ręce firmy Schmidt i Grüninger w Filadelfii. Krupp z Essen wysłał własny parowiec, na którym pomieścił mające być wystawione przedmioty. Reprezentanta kanclerskiego związku niemieckiego p. Zedlitz oczekują w Filadelfii w końcu tego miesiąca. Z Anglii, pomimo że ma więcej miejsca wyznaczonego na wystawie, zameldowało się dotąd tylko 800 wystawców.

Sejm wajmarski dziś otworzono. Przedmiotem obrad nadzwyczajnej tej sesji ma być między innymi wniosek, dotyczący uregulowania dotkniętych przez prawodawstwo państwowe kościelnych stosunków, dalej projekt do prawa o wyborach sejmowych i wyborach komisji obwodowych, wreszcie wniosek o rozwiązanie kwestyi domen.

Niemniej od spraw politycznych zajmuje dzisiaj uwagę powszechną w Niemczech śmierć Walnera, zmarłego 19 z. m. w Nizy, którego imię od lat wielu związane z teatrem w Berlinie. Nie był to Prusak, ale czystej krwi Wiedeńczyk. Rozpoczął swój zawód artystyczny od ról komicznych, i celował w niektórych, zwłaszcza ludowych postaciach. Główną jego zasługą jednak jest, że dyrektorem być umiał, co prawie tak trudnym jest, jak być dobrym artystą. Sprobowałszy sił swych w tym zawodzie, między innymi i w Poznaniu, Wallner w 1855 r. otworzył w Berlinie małe teatrzyk na Blumenstrasse. Z początku Wiedeńczyk dawał tu przeważnie austriackie posy Nestroy'a i Rajmunda, od których prędko przeszedł

do poważniejszej komedii, szczególniejszemu do francuzkiego. Z pomocą Kalischa (znanego w „Kladderadatschu“), Helmerdinga, Reusche, Neumanna i Anny Schramm, dokazali oni tego cudu — stworzyli posę — berlińską! To dało życie teatrowi Wallnera, który ściągając mnoga publikę; był jego został zapewniony. Wallner czas jakiś teatr prowadził sam, potem go wydzierżawił tak szczęśliwie, że miał z niego czystego dochodu 18,000 talarów. W sześciu miesiącach tem, napadła go ochota do wędrowania po świecie, i do pióra, a że zdrowie nie bardzo mu służyło, a fundusze starczyły, co zima wyruszał do Włoch, na Wschód, do Egiptu. Z wyborynym humorem i wielką łatwością opisywał swoje podróże.

Na lato przybywał zwykle do Karlsbadu. Przeszedł jesienią z kolei udał się do Nizy, i ztąd zrobił wycieczkę do Korsyki, ale powróciwszy, uczuł się gorzej i zgasł powoli.

FRANCYA.

* Paryż, 13 lutego. Wszystkie dzienniki paryskie zajmują się żywo ostatnią mową księcia Bismarcka i jej pokojowymi oświadczeniami. Moniteur półurzędowy organ księcia Decazes pisze o niej co następuje: Mowa księcia Bismarcka z dnia 9 b. m. jest najdonioślejszym jego przemówieniem od r. 1871. Książę przychodzi w niej do wniosku, że utrzymanie pokoju w Europie nie zależy od kilku panujących, jeno od wszystkich, a szczególniejszemu tego, którego opinia publiczna, mniejsza o to czy słusznie czy niesłusznie o to podejrzewa, że ze względu na pokój żywi jeszcze jakieś skryte zamiary. Cesarze rosyjski, niemiecki i austriacki, królowa Wiktorya i król włoski życzą sobie jednomyślnie usunięcia wszelkich zawikłań — atoli wspólną tę zgodzie jeszcze czegoś niedostawa. Mąż stanu, który złączył ściśle imię swoje z szczęściem Niemiec, przyczynił się niezawodnie do tego porozumienia, atoli dotychczas nie dał jeszcze w żadnej z mów swoich, które publiczność europejska chciwicie czytuje i w pamięci zachowuje, uroczystego i nierodowalnego w tej mierze oświadczenia. Książę Bismarck zaczął na chwilę dogodną. Z okazji tej mowy pozwalamy sobie jedną rzecz zrobić uwagę: błędem jej jest, że nie została wypowiedzianą przed 10 miesiącami. Gdyby książę Bismarck w dniu ukazania się artykułu Post był oświadczył, że partya, życząca sobie wojny w Niemczech, znajduje się w mniejszości — Europa byłaby się już od maja r. z. cieszyła pokojem, który jej zapowiedział dzień 9 lutego. Śmiało powiedzieć możemy, że jeżeli w roku 1875 tylko mniejszość życzyła sobie wojny — to we Francji nikt jej sobie nie życzył. Jak bądź rzeczy się mają — jesteśmy przekonani, że na zachodzie utrzymania pokoju jest zapewnione; to pokojowe usposobienie wywrze wpływ niechybny na zamieszki wschodnie — toż spodziewać się można, że przysła wiosna, którą sobie wielu wystawia bardzo groźnie, przyniesie nam pokojowe załatwienie hercegowińskiego starcia. — W tym samym mniej więcej duchu odzywają się i inne gazety francuskie.

Nieprzejednani 9 okręgu paryskiego, którzy dotychczas nie mogli znaleźć kandydata; chcącego rywalizować z panem Thiers w tym okręgu, postanowili podobno głosować na kandydata, unii konserwatywnej. — Pan Thiers zupełnie zadowolony z przebiegu agitacji przedwyborczej spodziewa się, że większość deputowanych należeć będzie do stronnictwa republikańskiego, chociaż nie „zbyt republikańskiego“. Mimo „usunięcia“ p. Renault z urzędu prefekta policyi nie spodziewa się p. Thiers, aby minister spraw wewnętrznych p. Buffet miał używać nadzwyczajnych środków celem popierania kandydatów rządowych. — W sprawie kandydatur jeszcze nam dodać należy, że generał Changarnier, prezydujący w unii konserwatywnej ogłosił list, w którym oświadcza, że „Union conservatrice“ nie popiera bynajmniej w pierwszym okręgu paryskim byłego prefekta Sekwany jedno markiza de Ploeu, poddyrektora banku Francji.

W Lagny wychodzące nowe pismo p. t. Droits de l'homme występuje nader ostro przeciw republikanom, i nie tylko samego p. Gambette, ale całą skrajną lewicę, nawet Ludwika Blanca zaczepia jako zbyt umiarkowanych. Ministerstwo spraw zewnętrznych obłożyło aresztem we wszystkich księgarniach pismo Guide de l'électeur, wydawane przez du Temple'a, które krytykowało gwałtownie prawo wyborcze.

Umarł w Paryżu hr. Adolf de Carancon w 75 roku życia. Był on najmłodszy z trzech braci, którzy żyli w epoce pierwszego cesarstwa i mieli w Poznańskim bliskie stosunki. Stosunki te hr. Adolf przechował do końca życia. Był to człowiek bardzo zacny, liczył się do ludzi wykształconych i odznaczał się gorącą pobożnością.

AUSTRIA I WĘGRY.

* Wiedeń 19 lutego. Klub postępowy Izby wiedeńskiej posłów udawał się do Koła polskiego z prośbą, ażeby polscy posłowie oświadczyli się za wnioskiem, dotyczącym ogólnego rozbrojenia i parli tym sposobem klub postępowy. Na to wezwanie odpowiedział klub posłów polskich jak następuje:

„Szanownemu klubowi postępowemu!
„Nad pismem z dnia 14 stycznia b. r., wraz z załączonym projektem rezolucyi, zastanawiał się klub posłów polskich bardzo szczegółowo. Koło polskich posłów zgadza się zupełnie z zaprzycaniem, że militarizm w swoim dzisiejszym rozwoju podkopuje gospodarce podstawy narodów europejskich, że ich fizyczne siły nadwęża, a wre-

znie zagraża ogółem cywilizacji zachodniej. Jednakowoż naszym zdaniem, jest to zjawisko tylko objawem słabości, panującej obecnie w naszej części świata. Właściwej słabości, rdzenia z tego należy gdzieindziej szukać. W czasach, w których najuroczystsze traktaty tak długo bywają szanowane, dopóki nie przyjdzie chwila, kiedy przemocą mogą być obalone w czasach, w których pomniejsze państwa żyją li zaszłością mocarstw potężnych, w czasach, w których prawo międzynarodowe nie jest czem innym, jak tylko tylko prawem pięści; w takich czasach jest ogólny brak zaufania bardzo naturalny. Tym sposobem ogólnie życie publiczne w Europie jest zatrute; tem musimy sobie tłumaczyć obzrynie zbrojenie się, które nasze siły żywotne trawi. Powszechnie rozbrojenie może tylko wtedy trwały dać pożytek, jeżeliby poprzedził je nowy porządek w stosunkach państw do siebie — porządek, któryby był oparty na sprawiedliwości i wzajemnem poszanowaniu praw wszystkich narodów. W przeciwnym bowiem razie rozbrojenie utrwaliłoby tylko obecne bezprawia.

„Pomimo więc wszelkiego uznania dla szlachetnych uczuć, któremi wnioskodawcy obecnego projektu rezolucyjnego powodują się, nie możemy mieć nadziei, aby takowy przy obecnym stanie rzeczy zbawienne skutki mógł wyrzucić, a to ani ze względu na ogólne interesa ludów europejskich, ani też, co przedewszystkiem należy mieć na oku, ze względu na pomyślny rozwój interesów monarchii austro-węgierskiej.

„Wreszcie nie może klub polski w żaden sposób zaprzecić się swego narodowego stanowiska. W dwóch najpotężniejszych państwach wre walka zagłady przeciw narodowi polskiemu walka, która niema sobie podobnej w dziejach. Z jednej strony wyteża wszystkie środki sztuka rządu tak zwanego państwa kulturalnego, ażeby wstrząsnąć podstawy naszego bytu narodowego, z drugiej znowu strony użyta jest siła fizyczna przeciw najwyższemu dobrom naszego narodu.

„Temu wszystkiemu przypatruje się reszta Europy w milczeniu. Nie wiemy czy to zdłude nie czyli nie, ale pewnem jest, że skutki takiego pogwałcenia Europa przedź czy później poczuje.

„Nam, synom tego narodu, niepodobna przyczynić się do ucezenia lub utrwalenia tych stosunków, chyba byśmy się zparli naszej przeszłości lub w przyszłość zwatpili.“
Wiedeń, 6 lutego 1876 r.

W imieniu Koła Polskiego
Grocholski, Dr. Jul. Czerkawski,
prez. sekretarz.

Przytaczając powyższe dosłowne brzmienie odpowiedzi polskiej widzimy, że polscy posłowie chętnieby się w interesie zagrożonej militarnym cywilizacji oświadczyli za wnioskiem powszechnego rozbrojenia, gdyby wyjątkowe stanowisko narodowe na to pozwalało. Krzywdą, wyrządzoną Polsce, mści się dziś na Europie, pozerając rokrocznie tysiące ludzi i tysiące milionów. Das ist der Fluch der bösen That!

HERCEGOWINA.

Glas Cernagorca, dziennik urzędowy księcia czarnych gór, stwierdza, że W. Porta czyniła księciu propozycje, dotyczące uspokojenia Hercegowiny, bliżej się przecież nad tém nie rozwodzi. Według Polit. Corresp. książę propozycje te ze względu na Austryję odrzucił. — Jak Tagblatt się dowiaduje, Derwisz basza umarł w Serajewie nagłą śmiercią a angielski delegowany Holms z Mostaru wyjechał do Carogrodu, by tam zdać sprawozdanie.

Jak z Dubrownika donoszą do Polit. Corr., wskutek ostatnich niepowodzeń powstańców, panuje w obozie ogólnie oburzenie przeciw dowódcy; obwiniają ich o niezdadność i zdradę. Peko Pawłowicz uważają za winnego przegranej bitwy w dniu 26 stycznia, z powodu iż tenże walcącym pod Łuką Petkoviczem powstańcom nie nadesłał posiłków, i że ci wskutek tego ulegli tureckiej przemocy. W Cetynii starają się Pawłowicza, jako najwierniejszego stronnika Czarnogóra, z wszelkiej winy oczyścić, podnosząc odwrot jego przez środek Hercegowiny, który wystawiają za dzieło wojenne wielkiej strategicznej wartości. Tymczasem Pawłowicz przybył do Banjani i miał się połączyć z Socycją d. 5 b. m. w obwodzie Zubci. Obydwa te połączone oddziały mają zażepić Achmeda Mouhtar baszę, który stoi pod Polizją.

ANGLIA.

* Londyn, 12 lutego. Jak wiadomo rząd angielski wysłał celem uregulowania stosunków finansowych egipskiego Khedywy wysokiego urzędnika z ministerstwa skarbu p. Cave. Do biura Reutersa donoszą z pewnego źródła, że powrót p. Cave do Anglii został odroczone na tak długo, dopóki nie przybędą urzędnicy angielscy, przeznaczeni do objęcia niektórych urzędów u Khedywy. — Wczoraj przedłożono parlamentowi resztę dokumentów odnoszących się do zakupu akcyi kanału suezkiego. Dokumenta te wyliczają trudności jakie się nasunęły podczas dawniejszych rokowań wskutek sprzeczności interesów przy zakupnie; w ciągu jednego roku zakomunikowano sobie 170 dokumentów. Ostatni dodatek zawiera korespondencją Lessepsa z r. 1871 i 1872, dotyczącą sprzedaży akcyi; popieraną naocznie przez pp. Remusat i Thiersa. Na staranie Wloch, podjęte celem przyprawdzenia porozumienia między mocarstwami morskimi, odpowiedział ówczesny sekretarz stanu lord Granville, że rząd angielski uważa układy w tej kwestyi jeszcze za przedczesne; tak samo oświadczyła W. Porta, że nawet w zasadzie nie mogłaby się zgodzić na sprzedaż akcyi, a tém mniej na międzynarodową administracją kanału.

TELEGRAMY.

Wiedeń, 14 lutego. Jak donoszą z do brze poinformowanego źródła, powołano tu dotąd namiestnika Dalmacyi w tym celu, aby mu nowych udzielił instrukcyi względem strzeżenia granic. Przybycia jego oczekują jutro.

Londyn, 14 lutego. Podług doniesień dzienników rządowych zmocniono eskadrę brytyjską w Chinach wskutek zrabowania niemieckiego szoonera „Anna“ i aby podczas nieobecności okrętów angielskich wysłanych do Perak za-

podbiez dalszemu łupieniu angielskich i obcych okrętów. Wzmocnienie to nie zostało wcale spowodowanem grożącymi zakłóceniami z cesarstwem chińskiem.

Paryż, 14 lutego. Przeciwno radykalno-republikańskiemu dziennikowi Republique française z powodu artykułu obrażającego ministra Buffeta wytoczono sądowe śledztwo. — Akademyce Carne i dr. Andral, członek instytutu, wczoraj zmarli.

Madryt, 14 lutego. Wczoraj odbyło się zgromadzenie ludowe 207 delegowanych, na którym był także obecny prezes ministrów Canovas del Castillo. Ostatni miał mowę i wypowiedział przytém nadzieję, że wojna domowa rychło się zakończy, jako też zapewnienie, że wtedy przedewszystkiem będzie się starał o to, ażeby kredyt finansowy Hiszpanii naprawił.

Carogród, 14 lutego. Sultán przyszedł już do zdrowia. Namyk basza, mianowany został prezesem rady państwa. W miejsce Servera baszy, który obejmuje ministerstwo budowl publicznych, mianowano Halef baszę członkiem rady państwa.

Kulyer miejscowy i prowincjonalny.

* Doniesienia urzędowe Najjaśniejszy Pan raczył mianować Fr. Reymanna w Wrocławiu radcą zdrowia.

* Petycje wysłaliśmy dzisiaj do Przementu, Węgla, Dusznik i Wolsztyna.

* Wczorajszy numer Oredownika skonfiskowała policja tutejsza za mowę p. Niegolewskiego. Pismo tak małych rozmiarów nie mogło od razu umieścić wszystkich rozpraw parlamentarnych w kwestyi przez p. Niegolewskiego podniesionej, ale zastrzeżono, że dokonanie nastąpi w przyszłym numerze. Mimo to policja przaresztowała pismo jedynie dla tego, że wydrukowano mowę samą bez odpowiedzi ministra. Wczoraj wieczorem szukała policja Oredownika po wszystkich lokalach publicznych, dzisiaj zaś rano zabrała resztę nakładu z drukarni.

* Koncerta. Jutro odbędzie się na sali bazarowej koncert amatorski na rzecz Towarzystwa pomocy naukowej dla dziewcząt polskich. Na koncercie tym wystąpi także p. Rychter i deklamować będzie Tertyusza Anyczka. W d. 21 bm. zaś odbędzie się również koncert amatorski na rzecz Pań miłosierdzia św. Wincenciego à Paulo. Spodziewamy się, że publiczność polska, tak ze względu na cel piękny i szlachetny, jako i ze względu na znanych z talentu amatorów i program bardzo bogaty w obydwoch tych koncertach liczy udział woznie.

* Posiedzenie wydziału przyrodniczego Towarzystwa Przyjaciół Nauk odbędzie się w czwartek dnia 17 t. m. o godzinie szóstej. Dr. Kusztelan będzie miał wykład „O podrózach nadpowietrznych odbytych w celach naukowych.“
Dr. Batkowski sekretarz wydziału.

* W Oredowniku znajdujemy list z Budzyna, z którego dowiadujemy się, że w dniu 3 bm. odbyło się tam nabożeństwo na intencją naszego Kardynała. Miejscowy siodlar i tapicer p. Walenty Możykiewicz ozdobił wstęp do presbiterium girlandą z gałązek świerkowych, i w środku girlandy zawiesił na tle z białej materii wizerunek Arcypasterza, otoczony wianeczkami ze sztucznych białych lilii. Były tam jeszcze w powietrzu festony pasowe, ozdobione gwiazdami złotemi i wszystko ładnie wyglądało. Podczas nabożeństwa kościół był przepelniony ludem. Na Gloria uderzono we wszystkie dzwony. Ks. proboszcz miejscowy słał po mszy zasługi Arcypasterza a po tém zaintonował Te Deum, które wszyscy z gorliwością odśpiewali. Oprócz tego 120 osób rodzin adres do ks. Kardynała podpisało.

* Towarzystwo tutejsze wyborcze niemieckie odbyło w zeszłą sobotę walne zebranie, na które mało tylko zeszło się osób. Na porządku dziennym stało sprawozdanie rachunkowe starego zarządu, zmiana statutów i wybór nowego zarządu. Po usprawiedliwieniu przez przewodniczącego, dra redaktora Wasnera starego zarządu, z powodu iż tenże dla szczególnych okoliczności przepisane statuty walnego zebrania w październiku nie zwołał, udzielono mu pokwitowanie. Zmiana statutów dotyczyła mianowicie dwóch punktów. Do paragrafu 1 statutów miał być przyjęty dodatek, podług którego Towarzystwo ma odbywać zgromadzenia i urządać tam polityczne wykłady. Zgromadzenia te mają być publiczne. Zrobiono dalej wniosek, ażeby zarząd składał się nie jak dotąd z 21, lecz tylko z 14 członków. Na obydwie te zmiany się zgodzono. Przystąpiono następnie do wyboru nowego zarządu i wybrano przewodniczącym redaktora dra Wasnera. Z pozostałych 14 wybranych do zarządu nie oświadczyli jeszcze wszyscy, że wybór przyjmują, ponieważ kilku z nich było nieobecnych.

* Budowniczy kolejowy Rascher wracal w noc z piątku na sobotę z uczytą pożądaną, która w hotelu Buckowa wyprawiano na cześć przeniesionego tu ztąd do Landsberga nad Wartą inspektora budowlanego Peterssen, do mieszkania swego na Piekarach, a niemając przy sobie klucza od furki, zamierzał przejść przez plot, przy czem upadł na ziemię i tak się poranił, że w niedzielę rano umarł.

* P. Roman Kryszewski złożył w Wrocławiu dnia 10 bm. przed uniwersytecką medyczną komisją egzaminacyjną krajowy egzamin jako dentysta, z rezultatem bardzo dobrym.

* W Rogozinie odbyło się dnia 8 bm. w lokalu tamtejszego probostwa ukończenie dozoru kościelnego parafii rogozińskiej, w skutek zawezwania przez zastępcę radcy ziemskiego, pana Nathusius z Obornik, na dzień powyższy członków tegoż dozoru. Dr. Cichocki, zobowiązawszy podaniem ręki zamiast przysięgi nowy dozór kościelny, składający się z panów: adwokata Polomskiego, doktora Cichockiego, kapitalisty Wiśniewskiego, właściciela jeziora Krzywoszyńskiego, właściciela dóbr Laskowskiego, szewca Wiczorka, gospodarzy Krupy i Piechowia i nauczyciela Rakowskiego, odczytał kilka rozporządzeń pana Massenbacha. Poczem zgromadzenie na przeciąg lat trzech wybrało na przewodniczącego dra Cichockiego, zastępcę adwokata Polomskiego, rentanem zaś dyrektora kancelaryi Wiczorkiewicza. Przy końcu posiedzenia wybrano jeszcze komisją, upoważniając ją do zadaniami od dotychczasowego rentana kasy budowl kościelnych, pieniędzy i złożenia rachunków, z poleceniem, na przyszłym zebraniu zdać o tém sprawozdanie.

* W Chelmży w Prusach Zachodnich odbył się d. 13 br. w sprawie projektu ustawy o języku urzędowym wiec, na który bardzo licznie się zebrano. Reprezentowane tam były wszystkie klasy społeczeństwa. Uchwalono na tym wiecu petycja do Izby poselskiej, ażeby zechciała, odrzucając projekt ustawy o języku urzędowym, podnieść do uchwały zasadę równouprawnienia języka naszego z językiem niemieckim w wszystkich okolicach, w których lud polski mieszka.

* Z Bochni donoszą do Czasu, że już trzeci dzień urzędnicy salinarni badają stan kopalni, a przedewszystkiem chcą dać zarobek górnikom, wyznaczyli jedną część kopalni, gdzie już pracować można bez narażenia się na niebezpieczeństwo; roboty w tym dziale mają się niebawem rozpocząć.

